Posłuchaj

()

Teoria języka naturalnego według Orygenesa

Wpis ten stanowi uzupełnienie wpisu Psalmy złorzeczące lub demonom wbrew, a jego wartością dodaną jest wytłumaczenie uświęcającego i antydemonicznego działania psalmów po łacinie w oparciu o teorię alikwotów.

O co chodzi?

Powróćmy wpierw do teorii Orygenesa, który podobnie jak Stoicy zakładał istnienie języka naturalnego, a nie konwencjonalnego. Oznacza to, że rzeczy mają na mocy swej natury, a nie konwencji, nazywać się tak, a nie inaczej. Przytoczmy tutaj fragment dawnego wpisu:

W każdym języku znany jest fenomen onomatopeji, to jest dźwiękonaśladownictwa, który można prześledzić w różnych językach tak np. polski „tchnienie”, niemieckie „Hauch”, łacińskie „spiritus”, greckie „pneuma” etc., to wszystko odgłosy związane z oddychaniem lub szelestem (znowu dźwiękonaśladownictwo) wiatru. Ale Orygenes idzie krok dalej powołując się w innym dziele (*Ad martyres* c. 46) na Platona, który uważał, że język i mowa są odbiciem nadprzyrodzonego świata idei, mówiąc w skrócie, gdyż brzmieć muszą tak, a nie inaczej. I tutaj jesteśmy przy teorii stringów lub ezoteryce, gdzie twierdzi się na różny sposób, iż wszystko jakoś wibruje, tak iż głoska lub słowo A wibruje tak, natomiast jego tłumaczenie B wibruje inaczej i nie odnosi tego samego rezultatu.[6] I tego rodzaju teorię języka, absolutnie nie-oświeceniową, przedstawia także Orygenes z rozdziale 24 Księgi Pierwszej *Przeciwko Celsusowi*:

24. […] Trzeba [..] odpowiedzieć, że nauka o istocie nazw jest trudna i skomplikowana. Czy, jak sądzi Arystoteles, nazwy istnieją na podstawie umowy ludzi, czy też, jak chcą stoicy, pochodzenie ich jest naturalne? Według stoików pierwsze dźwięki naśladowały pewne rzeczy i stąd później powstały nazwy […] Gdybyśmy w niniejszej rozprawie mogli wyjaśnić istotę „skutecznych” nazw, których używają mędrcy egipscy, uczeni magowie perscy oraz bramini i samanajowie[7] wśród filozofów indyjskich i uczeni innych narodów, gdybyśmy zdołali udowodnić, że tak zwana magia wbrew temu, co sądzą epikurejczycy i uczniowie Arystotelesa, nie jest bynajmniej sprawą bezsensowna, lecz, jak wykazują znawcy tych zagadnień, jest sztuką spójną, której zasady są znane tylko nielicznym, to moglibyśmy również stwierdzić, że imiona Sabaoth i Adonai oraz wszystkie inne, które Żydzi wypowiadają z najwyższym szacunkiem, nie są nazwami przypadkowych i stworzonych rzeczy, lecz łączą się z głęboką nauką o

> sprawach Bożych, traktującą o Stworzycielu wszechrzeczy.
>
> Dlatego właśnie owe imiona posiadają nadzwyczajną moc, jeśli wypowie się je w określonym związku; dlatego też niektóre imiona wypowiadane po egipsku pod adresem pewnych demonów, które mają władzę nad określonymi sprawami, albo po persku pod adresem innych demonów, są stosowane dla uzyskania określonych korzyści. […]”.[8]

Ponieważ zatem rzeczy z natury muszą tak brzmieć, a nie inaczej, toteż imiona święte nie mogą być tłumaczone na inne języki, gdyż tracą przez to moc. I tak Orygenes w *Contra Celsum* (Ks. 5, rozdz. 45) podaje:

> 45. Skoro Celsus uważa, że nie ma żadnej różnicy, jaki imię nadamy Zeusowi – Najwyższy, Zen, Jowisz, Adonai, Sabaoth, Ammon (jak Egipcjanie) albo Pappajos (jak Scytowie), powiedzmy parę słów i na ten temat. […] Powtarzamy więc, że wbrew opinii Arystotelesa[4] sens nazw nie zależy od praw ustalonych przez ludzi. Języki przecież, którymi posługują się ludzie, nie pochodzą od ludzi, a jasne jest to dla tych, którzy potrafią zrozumieć istotę zaklęć, które twórcy języków przystosowali do własnych dialektów i do różnej wymowy wyrazów. Jak już wspomnieliśmy,[5] wyraz, który w określonym języku posiada jakąś moc, przełożony na inny język nie może

dokonać tego, czego by dokonał w pierwotnym brzmieniu. […]

Na przykład imiona Abraham, Izaak, Jakub, przetłumaczone na język grecki mają jakieś określone znaczenie. I jeżeli ktoś przysięgając albo zaklinając się wezwałby Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, **dzięki ich naturalnemu znaczeniu albo mocy dokazałby tego, że demony zostałyby pokonane i uległyby temu,** kto używa tych słów. Gdyby zaś powiedział „Boże ojca wybranego głosu, Boże śmiechu, Boże oszusta", nie osiągnąłby nic, tak jakby wypowiedział słowa, które nie mają żadnego znaczenia.

Nic też nie osiągniemy, jeżeli przełożymy nazwę „Izrael" na grecki albo jakiś inny język. Jeśli natomiast zachowamy tę nazwę i połączymy ją z innymi nazwami, z którymi łączyły ją ludzi biegli w zaklęciach, wówczas stanie się to, co zostało przypisane **określonym zaklęciom wypowiedzianym w określonym brzmieniu.**

To samo można powiedzieć o nazwie: **„Sabaoth",** której często używa się w zaklęciach; jeżeli zaś powiemy: **„Panie Mocy"**, albo: „Panie Zastępów", albo „Wszechmocny" (różnie tłumaczy się to imię), **nie osiągniemy niczego**. **Zachowując je zaś w pierwotnym brzmieniu uzyskamy coś**, jak zapewniają ludzie doświadczeni w tych zagadnieniach. To samo odnosi się do imienia „Adonai". Jeżeli zatem imiona „Sabaoth" i „Adonai" przełożone na język grecki nie potrafią niczego dokonać, o ileż mniejszą moc mają ona dla tych, którzy sądzą, że nie ma różnicy, jakie imię nadamy Zeusowi: Najwyższy, Zen, Adonai czy Sabaoth.

46. **Znając te tajemnice Mojżesz i prorocy zakazali wymieniać imiona obcych bogów** (por. Wj 23.13; Ps

> 16(15), 4) ludziom, którzy dbali o modlitwy do jedynego najwyższego Boga i nauczyli się w sercu być czystymi od przelkiej próżności myśli i nazw. […]”.

Fragmenty te są tak ważkie, iż wymagają pogłębionej analizy. Ale najpierw odpowiemy na pytanie, kim właściwie był Orygenes? Orygenes był duchowym i intelektualnym gigantem, który niestety w kwestii apokatastazy pobłądził, ale pomijając tę kwestię jego pisma są ortodoksyjne i jako takie uchodziły zawsze za teologiczny autorytet. Jeśli chodzi o objętość, wszechstronność i głębię dzieła Orygenesa to rzec można, że nie ma ono niczego równego aż do Augustyna, a cała teologia Ojców Wschodu jest bez Orygenesa nie do pomyślenia.

Można powiedzieć, parafrazując słynną wypowiedź Whiteheada („Cała filozofia jest przypisem do Platona”), że „cała teologia Ojców Wschodu jest przypisem do Orygenesa”. Na Wschodzie Orygenesem inspirowane jest może 80%, na Zachodzie jakieś 60% teologii. *Contra Celsum* jest największą i najbardziej ugruntowaną intelektualnie apologią chrześcijaństwa, która kończy okres wcześniejszych apologetyk. Dzieło to napisane zostało w roku 248 jako obrona chrześcijaństwa na zarzuty bardzo inteligentnego, oczytanego, wrednego i antychrześcijańskiego platonika Celsusa. Zatem pisząc do tak sławnego adwersarza, który znał wszystko i przeczytał wszystko, Orygenes musiał dobierać ważkie i akceptowalne argumenty, które miały dotrzeć do intelektualistów danych czasów. Zatem cytując w tym kontekście Orygenesa nie można rzec:

> „Jakiś tam Orygenes, którego nie znam, pisał komuś jakieś bździny.”

a

> „Uznany chrześcijański apologeta argumentował w piśmie naukowym skierowanym do wybrednego przeciwnika, iż …”

Zarówno argumenty Orygenesa o proweniencji języka – konwencjonalnej – według Arystotelesa lub – naturalnej – według Stoików są prawdziwe. Wiedział to Celsus i wie to każdy, kto zajmował się filozofią Starożytną. Ale również argumenty o działających zaklęciach są prawdziwe, o czym wiedział Celsus oraz wie każdy, kto zajmował lub zajmuje się magią. Tak się składa, że sporo platoników lub neoplatoników w czasach Orygenesa i Celsusa parało się magią i eksperymentalnie wypróbować mogło, o czym mowa. Podobnie jest i dzisiaj, o czym informuje nas między wierszami K.J. Rowling podając, iż w szkole czarów „małego czarodzieja” Harry’ego Pottera zaklęcia wymawiane były w określony sposób i to po łacinie.

Język i duchowe alikwoty

O ile powyższa część wpisu mogłaby stanowić fragment jakiegoś wykładu lub prelekcji akademickiej, którą należałoby zakończyć słowami:

> Wtedy, dawno temu, ludzie tak myśleli i na skutek innej teorii języka mieli inny paradygmat przyczynowości. Bo to wszystko przed Oświeceniem było.

To my pójdziemy o krok dalej i założymy, że po prostu tak jest.

1. Słowa w świętym języku dzięki swojemu brzmieniu działają.
2. Te same słowa tłumaczone na inny język działać przestają.

A co znaczy „działać”?

> Przywoływać Boga lub dobre anioły na pomoc względnie demony na zgubę.

Lub mówiąc bardziej ogólnie uzyskiwać skutki nadprzyrodzone (te od Boga) lub skutki paranormalne (te od diabła). O tym, że nazwy mają swoje skutki pisze powyżej Orygenes:

> 46. **Znając te tajemnice Mojżesz i prorocy zakazali wymieniać imiona obcych bogów** (por. Wj 23.13; Ps

> 16(15), 4) ludziom, którzy dbali o modlitwy do jedynego najwyższego Boga i nauczyli się w sercu być czystymi od przelkiej próżności myśli i nazw.

Tak należy rozumieć zakaz „wzywania” w rozumieniu „wymawiania” imion bożków pogańskich. Dlaczego? Ponieważ „wszyscy bogowie pogan/narodów to demony” (Ps 95,6). I co ciekawe o ile tekst Wulgaty mówi:

> Ps 95, 6 quoniam omnes dii gentium daemonia at vero Dominus caelos fecit
>
> Ps 95,6 bowiem wszyscy bogowie narodów to demony a naprawdę Bóg uczynił niebiosa

I tyle Biblia Tysiąclecia tłumaczy ten fragment następująco:

> Ps 95,6 Bo wszyscy bogowie pogan to ułuda, a Pan uczynił niebiosa.

Oj musiał demon dać księdzu-tłumaczowi tego fragmentu jakąś działkę w gotówce, stanowisku lub naturze, gdyż z istniejącego obiektywnie poza umysłem poznającego demona zrobiła się subiektywna „ułuda” jednostki. Pozdrawia Kant,

pozdrawia Rahner, pozdrawia posoborowie, pozdrawia fenomenologia Wojtyły.

Ponieważ imiona bogów pogan to imiona demonów, toteż samo wymienianie tychże imion było zapraszaniem tychże demonów do kooperacji. Jeśli ktoś wymówi nasze imię automatycznie zareagujemy, a demony wyruszą do klienta, nieświadomego tego, że nacisnął na jakiś przycisk. I tak też tłumaczy się chlubna praktyka zastępowania imienia diabła słowami „czarny", „kudłaty", „zły", „wróg" czy „kosmaty". W różnych bajkach lub podaniach ludowych diabeł zjawia się wtedy, gdy ktoś zezłoszczony mówi np. „Do diabła..", a zły mówi mu:

> Wzywałeś mnie. Co mogę dla Ciebie zrobić?

Piszący te słowa uważał to za fikcję lub zabieg literacki, który się jednak bardzo często w różnych gatunkach literackich powtarza. Jednakże wychodząc z teorii Orygenesa oraz przedstawionej dotychczas wiedzy demonologicznej jest to możliwe, że samo brzmienia nazwy X demony przyciąga.

> A czy zawsze kończy się to opętaniem?

Opętaniem kończy się cokolwiek rzadko, bo liczy się wola Boga oraz zabezpieczenie duchowe danej osoby, jednakże czytając książki okultystyczne lub ezoteryczne, co, miejmy nadzieją mało kto z nas robi, musimy mieć świadomość, że zawarte tam imiona i treści „działają” i jako takie mają za zadanie przywoływanie demonów. Nie mówiąc już o tym, że same te książki są często zaklinane, to jest obłożone jakimś zaklęciem.

Stąd jest rzeczą możliwą, że samo przeczytanie np. „Biblii Szatana” lub podobnych książek do opętania doprowadzić może. Nie liczy się to, że dana osoba „w to nie wierzy” lub „nie traktuje tego poważnie”. Jest to jakby odblokowanie komory z jakimś gazem. Gaz się ulatnia, a o tym, czy i jak szybko się zatrujemy, decyduje nasz skafander czy odporność organizmu.

Zatem wzywanie imion powoduje skutki duchowe.

Ale dlaczego?

Zwróćmy uwagę na to, że Orygenes posługuje się terminem φθόγγος [wymowa *fthóngos*] który oznacza jak najbardziej „brzmienie”, „dźwięk”, „głos”, nazwijmy to w rozumieniu fizykalnym. Chodzi o to, że coś drga w ten, a nie w inny sposób. Zatem słowo *fthóngos,* oznacza coś, co prezentuje się poprzez amplitudę w określony sposób. I teraz przechodzimy do podstaw muzyki. Być może nie każdy wie, że dźwięk muzyczny, będący falą, składa się z alikwotów, składowych harmonicznych lub upraszczając z „poddźwięków”. Polska wikipedia ujmuje kwestię bardziej fachowo i podaje:

Składowa harmoniczna, **alikwot** (łac. *aliquot*, kilka) – w akustyce część składowa dźwięku muzycznego o przebiegu sinusoidalnym i częstotliwości {\displaystyle n=fk}

Copyright Mavientura Projects e.K>

, gdzie

{\displaystyle f}

Copyright Mavientura Projects e.K>

jest częstotliwością

tonu

Copyright Mavientura Projects e.K>

podstawowego

(

składowa

Copyright Mavientura Projects e.K>

podstawowa

), natomiast

{\displaystyle k}

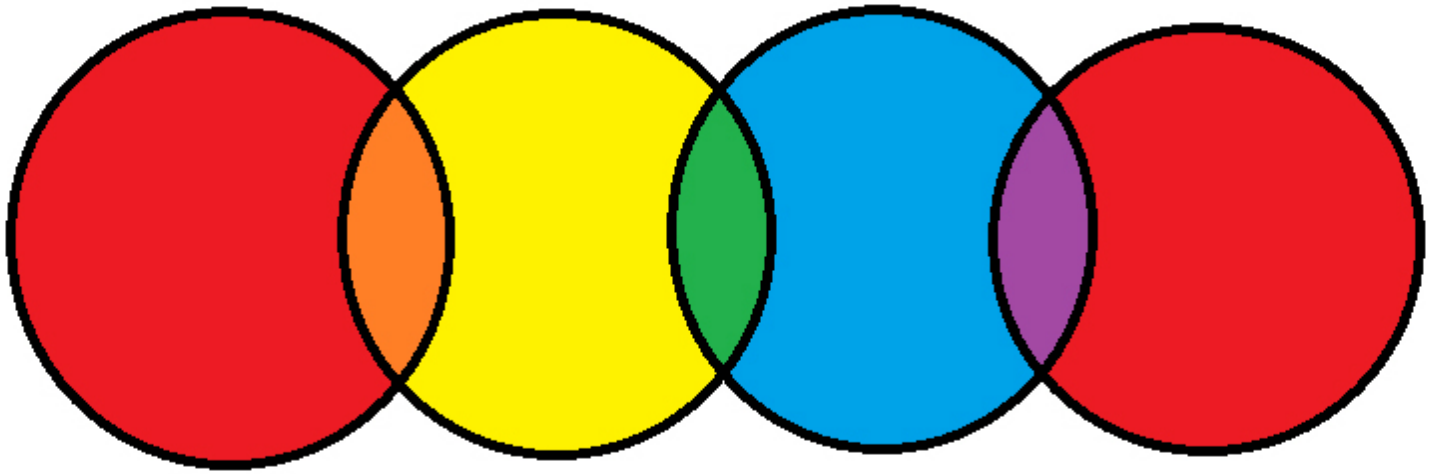
jest liczbą naturalną większą od 1.

Długości fal kolejnych składowych harmonicznych są elementami szeregu harmonicznego.

Dzięki tłumieniu kolejnych alikwotów możliwe staje się uzyskanie przedęcia na instrumentach dętych oraz flażoletów na instrumentach strunowych.

Składowa harmoniczna jest również pojęciem często używanym w teorii sygnałów, a mianowicie jest to składowa szeregu Fouriera analizowanego sygnału (poza składową zerową zwaną składową stałą). Składowa harmoniczna jest częścią reprezentacji sygnału w dziedzinie widmowej (częstotliwości). Sygnał okresowy spełniający warunki Dirichleta można przedstawić jako sumę sinusoidalnych przebiegów oraz składowej stałej.

I co to znaczy? To, że grając lub śpiewając jakiś dźwięk wydobywamy równocześnie jego części składowe chociaż słyszymy zwykle tylko dany dźwięk. Podobnie kolor zielony składa się z kolorów niebieskiego i żółtego, które są kolorami podstawowymi.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Alikwoty odgrywają rolę przy powstawaniu interwałów, jak informuje nas Encyklopedia Muzyki:

> alikwoty [łac. aliquot kilka], tony harmoniczne, tony górne, tony składowe, przytony, sinusoidalne tony składowe dźwięku słyszalnego o drganiu okresowym;ich częstotliwości pozostają w stosunkach 1:2:3:4 itd.; pierwszy a. nosi nazwę tonu podstawowego i określa wysokość dźwięku, wyższe określają barwę dźwięku, w czym istotną rolę odgrywają grupy a. o wydatnie zwiększonej amplitudzie, zw. formantami; między kolejnymi a. dźwięku tworzą się naturalne interwały muz.: oktawa (2:1), kwinta (3:2), kwarta (4:3), tercja wielka (5:4), tercja mała (6:5), które przyjęły się jako podstawa budowy skal muz. i systemu interwałowego, wpłynęły zwłaszcza na obecną formę systemu tonalnego, tzw. systemu dur-moll; interwały powstające z relacji pierwszych sześciu a. są elementami rozłożonych trójdźwięków: majorowego i minorowego, stanowiących podstawę harmonii tonalnej.

A co to znowu znaczy? To, że gdy brzmi dźwięk np. a, wówczas pierwszym alikwotem, który się pojawia jest jego oktawa (2:1), następnie kwinta (3:2), potem kwarta (4:3), potem tercja wielka (5:4), potem tercja mała (6:5). Są to dźwięki, które można usłyszeć, gdy ma się dobry instrument i słuch lub które można inaczej np. wizualnie zobrazować. Ponieważ oktawa i kwinta są pierwsze, podobnie jak następne interwały brzmiące dobrze, tzw. konsonanse, dlatego lubimy ich słuchać, skoro się „nie gryzą”. Inaczej niż dysonanse, to jest interwały brzmiące niezgodnie dla ucha, które pojawiają się później niż konsonanse i są nieparzyste. Zatem konsonanse pojawiają się jako pierwsze, mają stosunek parzysty do tonu podstawowego i brzmią dobrze, natomiast dysonanse pojawiają się później, mając stosunek nieparzysty do tonu podstawowego i brzmią

rażąco. I dlatego nigdy w historii muzyka oparta wyłącznie na dysonansach nie mogła się przebić, bo jest po prostu nieorganiczna, nieakustyczna i niematematyczna. Tłumaczy to stałą niepopularność tzw. muzyki współczesnej od późnej romantyki wzwyż oraz popularność układów klasycznych i późno klasycznych, w które obfituje muzyka rozrywkowa. To się nam podoba, bo tak słyszymy.

Praktyczne zastosowanie teorii alikwotów ma miejsce przy słuchaniu muzyki lub kupowaniu sprzętu muzycznego do grania lub odtwarzania.

Dlaczego najlepiej słuchać muzyki na żywo?

Ponieważ słyszymy cały zakres alikwotów.

Jaki instrument jest najlepszy?

Ten który odtwarza cały zakres alikwotów danego instrumentu. Coś dlatego „brzmi lepiej”, bo odtwarza więcej alikwotów. Ma to znaczenie przy zakupie wzmacniacza i głośników, które są o tyle lepsze, im więcej alikwotów odtwarzają. Inaczej brzmi to

samo nagranie na komórce, na tanich chińskich głośnikach z bazaru lub na profesjonalnych głośnikach w studiu nagrań. Utwór jest ten sam, ale sprzęt inny. O ile bardzo dobre i niestety drogie głośniki, tzw. neutralne, ukazują cały wymiar alikwotowy dźwięków, o tyle głośniki tanie ukazują jedynie jakąś ich część.

A jaki ma to związek z demonami?

Ano taki, że skoro słowa są „brzmieniem” (*fthóngos*), to mają one także swoje alikwoty. Oczywiście akustycznie jest to prawdą, ale przejdźmy do wymiaru duchowego.

Alikwoty i język aniołów

Jeśli uświadomimy sobie, kim jest Bóg, jak bardzo świętą i wszechmocną jest istotą. Jeśli uświadomimy sobie, że objawił sam siebie w Piśmie Świętym dla chrześcijan po grecku i łacinie pisanym, to przyjąć trzeba, że każde łacińskie słowo np. *verbum* – „słowo” kryje w sobie nie tylko swoje leksykalne znaczenie, które można przetłumaczyć jako „das Wort”, „word”, „parole” etc., ale także cały wymiar „duchowych alikwotów”. Modląc się po łacinie uruchamiamy całą gamę „alikwotów”, którą słyszą i rozumieją aniołowie i demony oraz na to właśnie, a nie na inne brzmienie, reagują. I stąd rzec można, że oryginalne fragmenty Pisma są po prostu skutecznymi zaklęciami. Wszystko coś oznacza, wszystko coś wywołuje. Według niektórych teologów nazwy plemion pogańskich, to nazwy demonów, nazwy bóstw to nazwy demonów, nazwy geograficzne, to także

nazwy demonów. „Góry” oznaczają np. złego ducha, o których topnieniu wspomina psalm 67. I dlatego psalmy złorzeczące są tak skuteczne, bo demony słyszą więcej niż my. Słyszą bowiem wszystkie „duchowe alikwoty” i rozumieją wszystkie znaczenia, a te znaczenia z kolei coś w nich powodują. Powodują też w aniołach, które są w ten sposób wzywane.

Przy bardzo nawet dokładnym tłumaczeniu świętych tekstów na języki narodowe większość alikwotów zanika i pozostaje samo „suche znaczenie”, które duchowo niczego nie powoduje. Żydzi, a zwłaszcza kabaliści, nie darmo tak kurczowo trzymają się hebrajskiego, bo wiedzą, że ten język działa, a inne tego nie czynią. Magowie i okultyści także nie odprawiają czarów w swoich „językach narodowych zgodnie z postanowieniami Vat. II”, gdyż czary te byłyby nieskuteczne. Wydaje się, że pouczenia we współczesnych szkołach czarownic, które jak najbardziej [osoby wrażliwe duchowo niech lepiej nie klikają linków] istnieją, odbywają się co prawda w językach narodowych, ale tajemne z pewnością zaklęcia już nie. O tym, że łacińskie modlitwy i egzorcyzmy są bardziej skuteczne od np. polskich wiemy dzięki pladze opętań, a plaga ta wywołana została między innymi rezygnacją z łaciny.

Wiemy, że większość „reformatorów liturgii” było suchymi, racjonalistami, którzy pod wpływem Oświecenia przyjmowali arystotelesowską teorię konwencjonalności języka oraz „prymat podmiotu” lub „osoby ludzkiej”, jak ująłby to Karol Wojtyła. Kierowali się zatem myślą, że współczesny człowiek ma mieć wygodnie i rozumieć, co czyta lub co się do niego mówi, by dać „przyzwolenie umysłu” na zapoznane treści. Jest to podejście jak najbardziej słuszne w odniesieniu do np. instrukcji obsługi sokowirówki, ale chybione w odniesieniu do liturgii, która jest przede wszystkim modlitwą do Boga skierowaną wywołującą w wiernych duchowe skutki, a nie „radosnym zgromadzeniem wspólnoty wokół Pańskiego stołu”. Należy zatem założyć, iż ta

grupa reformatorów nie uważała, że modlitwa coś wywołuje lub jakoś działa, a jest jedynie lekturą, która winna odbywać się ze zrozumieniem.

Natomiast bardzo wpływowa mniejszość reformatorów była okultystami i znała wyżej przedstawioną „teorię duchowych alikwotów”. Wiedzieli oni, że modlitwy przetłumaczone stracą w dużej mierze swą uświęcającą moc, doprowadzą do suchego moralizującego racjonalizmu oraz w żaden sposób nie przegonią demonów ani nie wezwą aniołów. Jeśli bowiem istnieje, według św. Pawła „język aniołów” (1 Kor 13,1) to należy z niego skorzystać, by anioł upadły lub nieupadły usłuchał.

Działanie modlitw łacińskich

Piszący te słowa wiele lat szukał duchowo-racjonalnego wytłumaczenia na swój naprawdę eksponencjalny postęp duchowy, który rozpoczął się wtedy, gdy zaczął odmawiać dawne brewiarze po łacinie. Odkrył wtedy bowiem, że:

- to zupełnie inne treści niż w łacińskich posoborowych brewiarzach,
- jest tego dużo więcej,
- działa to uświęcająco i niejako „osusza grzechy”.

Odmawianie brewiarzy spowodowało nie tylko wzrost zrozumienia spraw duchowych, dużą łatwość pisania, której przedtem nie było, przyrost cnót, ale także zanikanie różnych grzechów, z którymi autor tych słów przez całe lata i pomimo różnych

wysiłków nie mógł sobie poradzić. Takiego postępu nie było przedtem nigdy, chociaż bywały czasy, że:

- spowiadał się co tydzień (z pobożności, nie z konieczności),
- codziennie bywał na mszy *Novus Ordo*,
- modlił się rzeczywiście 3 godziny dziennie (brewiarz posoborowy, różaniec, czytania, rozważanie),
- nie popełniał grzechów ciężkich,
- starał się realizować rozpoznaną wolę Bożą w swoim życiu.

Być może te wspomniane wysiłki uprosiły u Boga odkrycie dawnych brewiarzy, ale fakt faktem, że i przed nimi autor tego wpisu naprawdę nie tarzał się w grzechu ni w pogaństwie. Co ciekawe korzystne zmiany duchowe przypisać należy wyłącznie wspomnianym brewiarzom, gdyż poza nimi nic się w życiu autora tych słów nie zmieniło, a jeśli tak, to ze światowego punktu widzenia jedynie na gorsze. Zastanawiał się zatem:

> Dlaczego inny tekst w innym języku aż tak działa?

Ponieważ poprzez swoje „brzmienie” i znane aniołom alikwoty wywołuje skutki duchowe, czego posoborowe modlitwy w tym stopniu nie czynią. Pozostaje jakieś minimum uświęcenia czy to sakramentalnego czy to modlitewnego, ale jest to naprawdę głodowa dawka umożliwiające jedynie przeżycie. Piszący te słowa zastanawiał się dziś rano, jak mógł np. 6 lat temu nie

widzieć tych rzeczy, które są dla niego teraz oczywiste. Pisze jednak „widzieć”, a nie „wiedzieć”. Obecnie cieszy się jakimś odruchowym wglądem w *medias res,* którego kiedyś nie było. Oczywiście jest to owoc lat lektury i nauki, jest to więc zdolność wyciągania szybkich wniosków na podstawie posiadanej wiedzy, ale przedtem po prostu pewnych rzeczy intelektualnie i duchowo nie rozumiał, które obecnie są tak oczywiste. Ponieważ łaska habitualna (*gratia habitualis*) lub sakramentalna pozostaje taka sama, gdyż autor rzadko może bywać na Mszy Trydenckiej, które odbywa się w opłakanych warunkach (żonaty ksiądz, konwertyta z protestantyzmu i były pastor, o całkowicie pstrych modernistycznych poglądach i jak się zdaje ostry alkoholik), toteż przyjąć należy, że ten przyrost łaski uczynkowej (*gratia actualis*) autor zawdzięcza modlitwie brewiarzowej.

Niestety wiele osób ma absolutną blokadę przed modlitwą po łacinie, jak autor tego wpisu przed wypełnianiem podań do urzędów, ale przyczyny tego pierwszego są z pewnością duchowe. Demony się bronią jak mogą, a i natura upadła też, gdyż modlitwa na głos po łacinie to jednak pewien wysiłek. Czasami piszący te słowa czuje się po modlitwie brewiarzowej, będącej recytacją, tak jakby przewalił tonę węgla, co ma i może przyczyny naturalne, bo czytanie na głos w skupieniu przez np. 50 minut męczy. Robią to tylko aktorzy lub nauczyciele względnie lektorzy, więc trzeba by ich zapytać, czy są aż tak zmęczeni. Można jednak podejrzewać, że czytanie *De bello Gallico* Cezara lub *Ennead* Wergiliusza przez 50 minut męczy mniej, niż modlitwa brewiarzowa. Zachęcamy zatem do modlenia się po łacinie i do informowania o swoich postępach.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related